

Gdybym pozostał katolikiem, nie znalazłbym Jezusa

Świadectwo nawróconego księdza

Anibala Pereiry dos Reisa



Sao Joaguim da Barra w brazylijskim stanie Sao Paulo to miejsce moich narodzin. Przyszedłem na świat 9 marca 1924 roku w rodzinie głęboko katolickiej. Ojciec był Portugalczykiem i żeby nie odstawać od reszty dołączył do gronaczcicieli Matki Bożej Fatimskiej, losu i dobrego wina. Matka, Włoszka z pochodzenia, zawsze szczyliła się złotym tronem papieża na Półwyspie Apenińskim. Dziadek ze strony matki, gorliwie praktykujący swą religię, od najmłodszych moich lat zabierał mnie na uroczyste nabożeństwa Matki Kościoła. Jeszcze przed ukończeniem siedmiu lat regularnie uczęszczałem na kościelną katechezę. Raz pewien otyły ksiądz z zapalem i godną pozazdroszczenia plastycznością wyrazu odmalował przed nami piekło. Ukazał nam, co nam grozi, lecz niewspomniał ani słowem o poselstwie zbawienia, zdolnym nas przed tą groźbą ocalić.

Pierwsza komunia

Moja pierwsza komunia 1 maja 1932 roku nie odbiegała od normy i nie obyła się bez mnóstwa słodyczy. Przyjmując opłatek na język byłem bardzo wzruszony. Podniosły nastrój chwili zakłóciło tylko jedno zajście: Nasz kolega zwany Toadem, gdy ksiądz włożył mu opłatek do ust, zawołał: „Proszę księdza, opłatek mi się przylepił!” Ksiądz podszedł do zdenerwowanego chłopca i polecił mu być cicho i nie wyjmować opłatka z „niebios ust” palcami. To byłoby świętokradztwo. Po wyjściu z kościoła koleżanki i koledzy zgodnie łajali biedaka za to, że nie umie świętemu Panu okazać należytego szacunku.

Szkołę powszechną ukończyłem w 1936 roku. Przenieśliśmy się wtedy do sąsiedniej miejscowości – Orlandii – tak abym wraz z braćmi mógł uczęszczać do gimnazjum. Ojciec chciał dać synom wykształcenie, którego sam nie miał okazji zdobyć.

Już od dzieciństwa dręczył mnie problem zbawienia mojej duszy; myślałem o tym bez przerwy. Trzęsąc się ze strachu, przypominałem sobie słowa księdza, który przygotowywał nas do pierwszej komunii. Poinformował nas o wszystkich pobożnych czynnościach zalecanych przez proboszcza. Był Hiszpanem z Orlandii – bardzo surowym księdzem. Sam stosował się do tych wskazówek w najdrobniejszych szczegółach. Pragnienie służenia Bogu zrodziło się we mnie już w wieku dziecięcym. Nie znając żadnego innego sposobu jego wypełnienia, postanowiłem zostać księdzem.

Seminarium i święcenia

W wieku 17 lat, po ukończeniu gimnazjum, zostałem przyjęty do seminarium duchownego. Nie okazało się ono miejscem idealnym; nigdzie dotąd nie spotkałem się z tak nieprzyjemną atmosferą. Poświęciłem się zupełnie studiowaniu wszystkich przedmiotów; ale wcale nie czułem się zadowolony.

8 grudnia 1949 roku przyjąłem święcenia kapłańskie w mieście Montes Claros, na północy stanu Minas Gerais. Ordynariusz diecezji powierzył mi organizację i prowadzenie duszpasterstwa ludzi pracy. Zadanie to odpowiadało moim pragnieniom; praca w pomocy społecznej koła wewnętrzny niepokój. Rozwinąłem działalność na szeroką skalę zyskując duże uznanie robotników z całej okolicy oraz hierarchii kościelnej.

Działacz społeczny

Na początku 1952 roku biskup Montes Claros został przez papieża mianowany arcybiskupem Recife. Wraz z nim do Recife musiałem się przenieść i ja.

W dużej metropolii powierzono mi zaszczytną misję ożywienia na tym obszarze organizacji charytatywnej, obejmującej sierocińce i szkoły katolickie, a cierpiącej na kłopoty finansowe. Pracowałem ciężko, chcąc odbudować zaufanie publiczne do tej instytucji; odpowiedzialność była tym dotkliwsza, że niezechciał jej ze mną dzielić żaden ksiądz. Po z górą

dwu latach trudów problemy instytucji skończyły się, powstał uporządkowany plan przedsięwzięć. Sierocińcei domy starców mogły przyjąć więcej dzieci i osób starszych, w szkołach powiało nowym. Moje nazwisko nie raz pojawiło się w gazetach, co tylko umocniło moją pozycję. Brak pokoju z Bogiem

Lecz ani ludzkie sukcesy, ani aplauz sympatyków nie zdołały napełnić mojej duszy pokojem. Duchowe cierpienia nie znalazły lekarstwa ani w moich czynach miłosierdzia, ani w pełnym oddaniu się pracy, ani w pochwałach władz kościelnych. Pragnąłem być pewnym wiecznego zbawienia, ale nic nie potrafiło mi tej pewności dać.

W 1960 roku przeniesiono mnie do Guaratinguety w stanie Sao Paulo, w sąsiedztwo Aparecida de Norte. Ucieszyło mnie to, głównie z racji bliskości „patronki Brazylii” i dlatego że pierwszy raz stanąłem przed zadaniem związanym z polityką społeczną. Praca w opiece społecznej bardzo mnie już znużyła – a przecież w spełnianiu moich kapłańskich obowiązków miałem odnajdywać odpowiedź na rozterki duchowe.

Praca parafialna

W dzielnicy Pedregulho w Guaratinguecie stworzyłem nową parafię. Uważałem, że to słuszne posunięcie. Pracowałem ciężko: w ciągu zaledwie trzech lat budowałem dom parafialny, plebanię i trzy kościoły. Lecz nawet taki przełom życiowy i długa lista zasług dla katolicyzmu nie zdołały dać mi pewności, że będę zbawiony.

W październiku 1956 roku ojciec zmarł na raka płuc. Byłem już wtedy dyrektorem organizacji charytatywnej w Recife i cały rok codziennie odprawiałem mszę za jego duszę. Na msze chodziła wówczas cała moja rodzina. Ale katolicka msza z całym swoim imponującym rytuałem nie była w stanie dać nam pewności co do zbawienia ojca.

Nieraz płakałem nad ojcem – i nad sobą. Nie pomagała mi ani dynamicznie rozwijająca się praca społeczna, ani budowanie kościołów, ani przewodniczenie obrzędom religijnym, ani ślepe posłuszeństwo władzom kościelnym, ani katolicyzm.

Nienawiść do protestantów

Ponieważ umysł mój ukształtował się w duchu ścisłego posłuszeństwa doktrynierzyskokatolickiej, gorliwą nienawiścią do protestantów, których zwałem w moich kazaniach „kozłami” (katolicy byli oczywiście „owcami Chrystusowymi”). Moją postawę wyraziście zilustruje pewien incydent.

Raz w Święto Wszystkich Świętych na cmentarzu w dzielnicy Pedregulhowierzący prowadzili pracę ewangelizacyjną, rozdając ulotki i wypisy z Biblii. Ażeby oddać chwałę Bogu („chwała Bogu” – to przecież hasło Jezuitów) i bronić „Świętej Matki, Kościoła Powszechnego”, postanowiłem przeszkodzić im w pracy. Zebrałem dzieci z mojej parafii i podzieliłem je na grupy, aby przez cały czas modliły się na cmentarzu. Chodziło o to, aby zebrać jak najwięcej tej ich literatury i spalić ją w płomieniach świec za kaplicą cmentarną.

Pierwsze kroki z Biblią

W wieczór, kiedy wydałem to niemiłosierne polecenie, udałem się do swej biblioteki, aby poszukać przyjemnej lektury do poduszki. Dzięki cudownej łasce Bożej natrafiłem na Biblię (w tłumaczeniu Mato Soaresa). Niespodzianie otworzyłem tę natchnioną księgę i przeczytałem 11 rozdział Ewangelii św. Jana. I w moim beznadziejnym smutku poczułem nagle ulgę, w duchowe przygnębienie wtargnęła nowa energia. Czytałem dalej, i to z rosnącym zaciekawieniem.

Nie przestawałem rozmyślać nad treścią tego rozdziału. I stopniowo w głębi duszy zacząłem dostrzegać nowe horyzonty. Postanowiłem studiować Biblię rezygnując z wszelkich założeń wstępnych.

Wskutek tego studium bez niczyjej pomocy, tylko dzięki łasce Bożej, odkryłem plan, jaki powziął Bóg dla naszego zbawienia. Zdumiony, spostrzegłem, iż uznając ten plan, możemy mieć niezniszczalną pewność, że znajdziemy się w niebie.

Lecz nie dawałem za wygraną, moja dusza przywykła bowiem do praktyki rzymskokatolickiej. Postanowiłem sobie jednak mocno, że przed biskupem nie będę nic ukrywał. Biskup jako władza kościelna nie bardzo wiedział, co z tym począć. W końcu przypomniał, że w Aparecidzie jestem po to, by zająć się budową bazyliki; moje nowe zajęcia mocno opóźniły

tempo zakup cementu, cegieł i rozmaitych narzędzi. Po tej rozmowie gorliwie modliłem się do Matki Bożej Aparecidzkiej.

Punkt zwrotny

A wierzący rozdawali swe broszurki w Guaratinguecie. Jedna mówiła o katolickim bałwochwalstwie – czczeniu obrazów, posągów itd. Aby jakoś zareagować na te zarzuty, postanowiłem odnieść się do sprawy z ambony: wyjaśnić katolicką doktrynę na ten temat i dowiedzieć, iż kult obrazów nie jest przez Boga zabroniony. Wziąłem Biblię i rozpocząłem argumentację od 20 rozdziału Księgi Wyjścia. Wersety 4 i 5 musiałem przeskoczyć, aby nie dawać nieprzyjacielowi oręża do ręki. Schodząc z ambony, paliłem się ze wstydu. Postanowiłem, że dokonam uczciwego porównania doktryny katolickiej z Biblią. I wkrótce odkryłem ogromną przepaść, jaka je dzieli. W styczniu 1963 roku otrzymałem propozycję przenosin do Orlandii, miasta mojej młodości. Z radością udałem się tam, gdzie wciąż mieszkało wielu przyjaciół.

Ale radość nie stłumiła duchowej rozterki. Rzuciłem się w wir pracy w nowym miejscu: starej parafii ze wszystkimi typowymi dla niej niedomaganiem i starymi tradycjami. Mimo protestów grupy rozczarowanych starszych pań zdołałem rozkręcić imponującą działalność, gdzie – o ile to było możliwe – wszystko w jak największej mierze zgadzało się z Biblią. Oczyszcziłem kościół, wyrzuciłem bałwany. Kazania opierałem wyłącznie na Piśmie Świętym; moje codzienne audycje radiowe były tylko komentarzami do Słowa Bożego. Wiele pieśni śpiewanych na nabożeństwach miało charakter czysto biblijny.

Pomoc sługi Bożego

Działo się ze mną coś dziwnego. Nienawiść do biblijnych chrześcijan wyparła lęk przed nimi. Porozmawiałbym z jakimś pastorem, ale nie miałem odwagi. Będąc w Guaratinguecie, postanowiłem udać się do Sao Paulo z zamiarem statecznego rozstrzygnięcia sytuacji. Prosto z autobusu poszedłem na pocztę, nadać telegram. Przed pocztą odbywała się ewangelizacja. Na widok sutanny ewangelista postanowił sobie na mnie poużywać – i poużywał bez litości. Nie miał pojęcia, co dzieje się w mej duszy i po co przybyłem do Pauliceia. Wskutek tego incydentu tylko utwierdziłem się w przekonaniu, że pastorewangelikalny zdołałby wyrwać mnie z tego położenia.

W 1964 roku doszedłem do kresu wytrzymałości. Nie umiałem radzić sobie z sytuacją. W listopadzie specjalnie pojechałem do Santos. Wszystko sobie obmyślałem. Ubrany po cywilnemu, udałem się na nabożeństwo do Pierwszego Kościoła Baptistycznego. I ku memu zdumieniu tekstem biblijnym, na którym oparto kazanie, był 11 rozdział Ewangelii Jana! Następnego dnia zdołałem się zobaczyć z pastorem Elisue Ximenesem. Ten sługa Boży potraktował mnie z taką delikatnością, że wkrótce uległem jego urokowi i pozbyłem się wszystkich uprzedzeń. Zaczęliśmy obmyślać moje odejście od katolicyzmu. Trudno by je nazwać odejściem formalnym, gdyż odbywało się stopniowo przez dłuższy czas.

Wiara w Zbawcę

12 maja 1965 roku zdołałem wypłatać się całkowicie z kościoła rzymskiego. 13 czerwca w Pierwszym Kościele Baptistycznym w Santos, publicznie wyznając wiarę w jedynego i doskonałego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, zostałem ochrzczony.

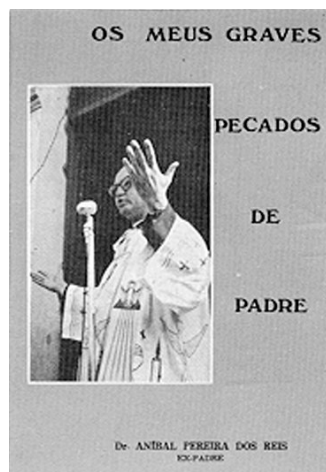
Bóg nie tylko wprowadził mnie do swego królestwa, ale i włożył mi do serca pragnienie głoszenia swego świętego Słowa. Bez reszty oddałem się Jego posłudze. Ostatnio Pan szczególnie wspomógł dzieło swego pokornego sługi, dając nam radość oglądania setek dusz przychodzących do Jezusa.

W kazaniach zawsze zwracałem uwagę na Boży plan zbawienia, realizując się tylko przez Jezusa Chrystusa. A ilekroć to głosiłem, czułem coraz bliższą więź z Nim samym.

Nigdy nie czułem się tak szczęśliwy w duchu jak teraz. Mam w sercu doskonały pokój, bo jestem pewien swego zbawienia. Moją duszę oczyściła zbawcza krew Jezusa Chrystusa, któremu niech będzie wszelka chwała na wieki wieków.

Anibal Pereira dos Reis, nawrócony ksiądz

W portugalskim artykule internetowej encyklopedii Wikipedia podano dane dotyczące życia byłego księdza Anibala Pereiry Dos Reisa: 9 marca 1924 r. – 30 maja 1991 r. Napisał on około 40 książek, w których krytykował głównie ekumenizm i katolicyzm. Jego „radykalne” poglądy spotkały się z dużym sprzeciwem i wrogością.



Tytuł portugalskiej książki autorstwa Anibala Perreiro Dos Reisa zatytułowanej „Os Meus Graves Pecados de Padre” („Moje ciężkie grzechy księdza”).

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004. Tekst w załączniku został przetłumaczony z języka niemieckiego za pomocą DeepL.com (wersja darmowa).

Wykorzystano polskie tłumaczenie Biblii zatytułowane „Biblia Gdańska (1881)”.